

Styczeń 2024

„Fiducia supplicans”. Jeszcze o błogostawieństwach

We wpisie z listopada 2023 r. próbowałem odnieść się do problematyki błogostawieństw w kontekście odpowiedzi papieża Franciszka na skierowane do niego kardynalskie *dubia*. Warto mimo to dopowiedzieć kilka słów do tego tematu po wydaniu w grudniu 2023 przez Dykasterię Nauki Wiary deklaracji „Fiducia supplicans”, dotyczącej możliwości błogostawienia par żyjących w związkach nieregularnych oraz związkach tej samej płci. Wywołała ona wiele protestów i kontrowersji, a niektóre episkopaty wręcz zakazały na swoim terenie praktykowania zawartych w niej sugestii o możliwości udzielania takich błogostawieństw. Sytuacja przypomina nieco tę z czasów opublikowania w 1968 r. przez papieża Pawła VI encykliki „*Humanae vitae*”, z jedną wszakże istotną różnicą. Paweł VI bronił w swej encyklice dotychczasowej nauki Kościoła o moralnej niegodziwości zachowań antykonceptyjnych, podczas gdy najnowsza deklaracja Dykasterii Nauki Wiary zdaje się wychodzić daleko poza ortodoksyjną naukę o grzeszności pozamążeńskich relacji seksualnych. Wzburzenie okazało się tak poważne, że prefekt Dykasterii Nauki Wiary, kard. Manuel Fernández poczuł się zmuszony do opublikowania obszernego komunikatu prasowego dotyczącego recepcji „Fiducia supplicans”. Odrzuca w nim pojawiające się oskarżenia o to, że opublikowana za zgodą papieża Franciszka deklaracja kłóci się z katolicką ortodoksją

Warto sobie uświadomić raz jeszcze sedno kontrowersji. Każdy katolicki kapłan przyjmuje z wdzięcznością zawarte w deklaracji wyjaśnienie dotyczące znaczenia sakramentaliów, jakimi są błogostawieństwa oraz podkreślenie, że poza ich ściśle liturgicznym wymiarem, mogą i powinny one być stosowane także spontanicznie, „na pielgrzymkach, w sanktuariach, czy też na ulicy” (FS 28), bez pytania osób, które zamierza się pobłogosławić, o aktualny stan ich sumień. Wielu kapłanów praktykuje takie spontaniczne podejście, które rzeczywiście wyraża „miłosierny uścisk Boga i macierzyństwo Kościoła” (FS 19). Dotyczy to także błogostawienia przez kapłanów pojedynczych osób żyjących w konkubinatach, czy też osób tej samej płci lub znajdujących się w innych życiowych sytuacjach, które uniemożliwiają pełne pojednanie z Bogiem i Kościołem. Można tego dokonać zawsze wtedy, gdy błogostawiona osoba

wyraża pragnienie zbliżenia się do Boga. Od zawsze też spowiednicy stosowali w praktyce radę papieża Franciszka: „A jeśli spowiednik nie może rozgrzeszyć, niech wyjaśni przyczynę, lecz niech chociaż pobłogosławi, nawet bez udzielania sakramentalnego rozgrzeszenia. Boża miłość jest również dla tych, którzy nie mogą przyjąć sakramentów” (Franciszek, *Miłosierdzie to imię Boga. Rozmowa z Andream Torellim*, Znak: Kraków 2016, s. 38). To nie błogosławieństwo pojedynczych osób jest więc źródłem najnowszej kontrowersji, ale jest nim zgoda na *błogosławieństwo par* znajdujących się w sytuacji, która zgodnie z nauką Kościoła jest stanem grzechu. Zupełnie nie przekonujące są zawarte w najnowszej deklaracji zapewnienia kard. Fernàndeza, że błogosławieństwo pary żyjącej w związku niesakramentalnym nie jest błogosławieństwem samego związku i nie oznacza „sankcjonowania i legitymizowania czegokolwiek” (FS 39). Tym, co sprawia, że dwie pojedyncze osoby stają się *parą*, jest przecież łącząca je relacja, obejmująca wszystkie obszary życia, także sferę seksualną. Błogosławienie ich *jako pary*, oznacza w oczywisty sposób pobłogosławienie łączącej je relacji, a to wprost przeczyłoby dotychczasowej nauce Kościoła o grzeszności relacji pozamążżeńskich, którą to naukę deklaracja jednak z naciskiem zamierza podtrzymać.

Gdyby chcieć przyjąć zaprezentowaną w deklaracji logikę, można by postawić pytanie, co takie błogosławieństwo miałoby oznaczać? Jak sugeruje kard. Fernàndez, jego treścią mogłaby być prośba o uwolnienie od wszystkiego, co jest sprzeczne z Ewangelią i o sprawienie, by błogosławione osoby żyły zgodnie z Bożą wolą. Oznacza to, że albo nie wiadomo, jaka jest nauka Ewangelii i jaka jest wola Boża w odniesieniu do sytuacji takiej pary, albo też że błogosławieństwo oznacza prośbę o to, by osoby ją stanowiące przestały być parą. Pierwsza z tych ewentualności została wykluczona w wielu miejscach deklaracji, a w stosunku do drugiej można by zapytać: czy osoby żyjące w związkach nieformalnych rzeczywiście życzyłyby sobie takiego błogosławieństwa?

Wobec tej zdumiewającej logiki trudno się dziwić medialnej reakcji na deklarację „*Fiducia supplicans*”. Została ona powszechnie zinterpretowana jako zmiana nauczania Kościoła w zakresie etycznej oceny relacji pozamążżeńskich, szczególnie homoseksualnych, a podjęte przez niektóre episkopaty (np. przez episkopat Polski) próby zrozumienia jej w świetle dotychczasowej nauki Kościoła spotkały się oskarżeniem o wykrzywianie jej treści. Te powszechne reakcje pokazują, że zawarte w deklaracji zapewnienia o tym, że dotychczasowa nauka Kościoła pozostaje w mocy oraz że nowe

formy błogosławieństw nie oznaczają legitymizacji relacji pozamążeńskich i homoseksualnych, nie zostały uznane za wiarygodne.

W związku z deklaracją pojawia się jeszcze jeden paradoks, o którym warto wspomnieć. Ściśle rzecz biorąc, wytyczne zawarte w „Fiducia supplicans” musiałyby doprowadzić do zapniechania praktyk, pojawiających się już w niektórych europejskich i amerykańskich Kościołach lokalnych, szczególnie w Niemczech, Szwajcarii, Austrii i Stanów Zjednoczonych. Chodzi o oficjalne ceremonie błogosławienia par żyjących w związkach nieregularnych, także homoseksualnych, z udziałem katolickich duchownych w szatach liturgicznych, przypominające liturgiczne celebacje zaślubin, wraz z oprawą muzyczną i towarzyszącym takim celebracjom przyjęciem. Były one medialnie jednoznacznie interpretowane jako radykalna zmiana katolickiej nauki o małżeństwie. Trudno realistycznie oczekiwać ich zaprzestania. Zamiast jednak napomnienia skierowanego do kapłanów dopuszczających się takich nadużyć, w deklaracji (i towarzyszącej jej nocie prasowej) wiele miejsce zajmuje próba zniwelowania sprzeciwu środowisk sceptycznych wobec nowych błogosławieństw. Jak się twierdzi, przedstawione wytyczne mogą zostać zaniechane lub czasowo ograniczone jedynie w związku z sytuacją społeczno-polityczną, np. w krajach afrykańskich, gdzie relacje homoseksualne są karane więzieniem lub śmiercią.

Nawet gdyby chciało się docenić to, co według kard. Fernandeza jest „prawdziwą nowością dokumentu”, a mianowicie „zachętę do rozróżnienia między dwoma różnymi formami błogosławieństw «liturgicznymi lub rytualnymi» oraz «spontanicznymi lub duszpasterskimi»” (Komunikat prasowy), deklaracja „Fiducia supplicans” stała się niewątpliwie nowym źródłem chaosu w Kościele. By go zniwelować, wniosek jest jeden: skoro w deklaracji oraz wydanej później nocie prasowej wielokrotnie i z naciskiem potwierdzono, że nowa praktyka nie ma oznaczać zmiany doktrynalnego nauczania Kościoła na temat małżeństwa i relacji pozamążeńskich, to „Fiducia supplicans” musi być interpretowana i stosowana w świetle dotychczasowej nauki Kościoła, a nie odwrotnie.

Czy piekło jest puste?

W jednym z wywiadów udzielonych na początku 2024 r. dla programu włoskiej telewizji „Che Tempo Che Fa” papież Franciszek stwierdził, że lubi wyobrażać sobie, iż piekło jest puste. Jak zaznaczył, jego wyobrażenie nie jest dogmatem wiary, ale wyrazem jego osobistej nadziei i pragnienia. To osobiste przekonanie harmonizuje z głównym motywem nauczania papieża, jakim jest miłosierdzie Boże wobec wszystkich. Skoro, jak głosi tytuł innego, wydanego w formie książkowej w 2016 r. wywiadu Franciszka, „Miłosierdzie to imię Boga”, to miłosierdzie to nie może mieć żadnych granic. O ile jednak bezgraniczność Bożego miłosierdzia należy faktycznie do centralnych przekonań chrześcijańskiej wiary, to jednak teza o pustym piekle już do nich nie należy. Jak to ma miejsce w odniesieniu do wielu innych tematów współczesnej debaty o Kościele, sceptycyzm wobec tego twierdzenia o pustym piekle bywa krytykowany jako wyraz rygoryzmu, wykrzywionego i jednostronnego obrazu Boga jako surowego Sędziego, a nawet jako dowód resentymentu wobec tych, którzy nie przejmują się zbyt wiarą i żyją, jakby Boga nie było. Taka ocena jest jednak zbyt pochopna i beznadziejnie powierzchowna, bo problem jest o wiele poważniejszy.

Najpierw warto wskazać na fakt, że papież Franciszek nie jest ani pierwszym, ani też jedynym wśród teologów i pasterzy Kościoła, który wysuwa tezę o pustym piekle. Jednym z najbardziej eksponowanych katolickich teologów, głoszących podobne poglądy, był Hans Urs von Balthasar (1905-1988). Ten szwajcarski teolog kładł w swojej interpretacji nacisk na teksty Nowego Testamentu mówiące o tym, że Bóg pragnie zbawienia *wszystkich* i że śmierć Chrystusa przyniosła zbawienie *całemu* rodzajowi ludzkiemu. Jest ich wystarczająco wiele, by stanowiły pewnego rodzaju przeciwwagę dla tych fragmentów nowotestamentowych, które mówią o podwójnym kresie dziejów ludzkich: zbawieniu sprawiedliwych i potępieniu niesprawiedliwych. Wniosek, jaki von Balthasar wyprowadza ze swej teologicznej refleksji jest taki, że dokonane w Chrystusie dzieło pojednania Boga z człowiekiem zakończyło się sukcesem i że ostatecznie Chrystus przyciągnie wszystkich do siebie (por. J 12, 32) bo definitywnie zwyciężył wszystkie wrogię Mu siły.

Mieć nadzieję, że Bóg zdoła dotrzeć ze swoim zaproszeniem nawet do najbardziej zatwardziałyłch grzeszników, jest oczywiście jak najbardziej zgodne z tym, czego nauczał Jezus. Prywatnemu wyobrażeniu papieża Franciszka może przyjść w sukurs jeszcze inne (prywatne) wyobrażenie, że u samego kresu ludzkiego życia, wtedy, gdy ustają ostatnie oddechy umierającego, Bóg raz jeszcze z całą swoją miłością zwraca się ku niemu, by zaprosić go do dokonaniu wyboru nieba. I można niewątpliwie mieć nadzieję, że Bóg w ten sposób dotrze ze swoim zaproszeniem do wielu, którzy po ludzku sądząc w żaden sposób nie zasłużyli na niebo. Czy jednak wynika stąd, że Bóg na pewno przekona każdego? I czy można uzależniać „sukces” Dzieła Odkupienia i wiarę w bezgraniczność Bożego miłosierdzia od wyobrażenia, że Bóg okaże się w tym stuprocentowo skuteczny? Otóż nie! Gdyby tak było, oznaczałoby to, że Bóg ostatecznie musiałby postąpić z niektórymi ludźmi tak, jak postępuje rodzic z niedojrzałymi dziećmi, które się upierają, by pchać się w niebezpieczne sytuacje: mimo głośnych protestów bierze je na ręce i zanosí w bezpieczne miejsce. O ile w stosunku do dzieci bywa to sensowne i jest niejednokrotnie jedynym wyjściem z dramatycznej sytuacji, to w stosunku do wolnych, dojrzałych istot ludzkich oznaczałoby zanegowanie ich możliwości wolnego wyboru.

Wolność jest kluczowym Bożym darem sprawiającym, że nie jesteśmy marionetkami w teatrzyku Boga, ale świadomymi i wolnymi istotami, które mogą naprawdę decydować o swoim losie. To, prawda, że decyzje ludzkie nie są nigdy stuprocentowo wolne, bo człowiek bywa ograniczony wielorakimi determinantami. Nie są też nigdy stuprocentowo świadome, gdyż nikt nie ma pełnej wiedzy o wszystkich okolicznościach i skutkach swoich wyborów. Są jednak na tyle świadome i na tyle wolne, żeby człowiek miał poczucie sprawczości i żeby mógł ponosić odpowiedzialność za swoje postępowanie. Jedynie pod tym warunkiem ludzkie decyzje i wybory mają swoją wagę i znaczenie. Jeżeli ostatecznie człowiek nie ponosiłby za nie odpowiedzialności, to nie tylko heroiczne czyny oraz codzienne zmagania o dobro, ale także bezmiar krzywd i zła wyrządzonego bliźnim, byłyby właściwie jedynie dwoma równoważnymi sposobami ludzkich zachowań.

Kluczowe jest jednak to, że bez wolności nie ma prawdziwej miłości. Paradoksalnie więc możliwość odrzucenia zbawienia (a więc możliwość istnienia piekła) wynika bezpośrednio z tego, że Bóg jest Miłością. Gdyby Bóg chciał człowieka, wbrew jego wolnej decyzji, skłonić do miłości poprzez podstęp lub – co gorsza – zmusić go do niej,

trudno byłoby myśleć o Nim jako o Kimś, kto traktuje swoje stworzenia poważnie. Obdarzenie człowieka prawdziwą wolnością stanowiło od początku ryzyko, bo do istoty wolności należy możliwość odrzucenia Boga. I chociaż jest to tragiczna możliwość, przekreślająca cały sens ludzkiego życia, nie można człowiekowi zabronić wybrania jej, jeśli nie chce się jednocześnie zniweczyć jego wolności.

Marzec 2024

Francja abortuje siebie samą

W dniu 4 marca 2024 obie izby francuskiego parlamentu na wspólnym posiedzeniu zdecydowały o wpisaniu do francuskiej konstytucji nowego paragrafu: „Ustawa określa warunki korzystania z przysługującej kobiecie swobody dobrowolnego przerwania ciąży”. Ogromna większość, bo ponad 700 deputowanych zadecydowało, że istnieje prawo do aborcji, a więc do zabicia człowieka na pierwszym etapie jego istnienia. Tym samym Francja stała się pierwszym krajem świata, który podniósł aborcję do rangi praw człowieka. Po głosowaniu świętowano tę decyzję jako wielki tryumf demokracji, a wieża Eiffla, symbol Paryża, została odświętnie podświetlona. Prezydent Macron stwierdził natomiast, że w ten sposób Francja stała się światowym liderem w zakresie przestrzegania praw kobiet i że życzyłby sobie, by decyzja francuskiego parlamentu stała się dla innych krajów inspiracją do podjęcia podobnych kroków.

Jeszcze kilka dekad temu oburzano się na Jana Pawła II, kiedy mówił o powstawaniu coraz bardziej agresywnie propagowanej cywilizacji śmierci. Krok francuskich deputowanych w dramatyczny sposób potwierdza jednak tę diagnozę polskiego papieża. Chociaż dotychczasowe regulacje prawne w Europie i Ameryce Północnej dotyczące aborcji były raczej liberalne, nigdzie jednak nie traktowano aborcji jako prawa kobiety, będącego częścią powszechnych praw człowieka. Raczej zgodę na legalną aborcję uzasadniano nadzwyczajną sytuacją, jaką miał być witalny i nierozzerwalny związek matki z dzieckiem w okresie płodowym. Miała to być – w myśl uzasadnień ustawodawców – „sytuacja wyższej konieczności”, która sprawiała, że państwo nie mogło w nią ingerować, pozostawiając decyzję o podjęciu przerwania ciąży kobiecie. Prawa dziecka poczętego, jeżeli w ogóle mówiło się o nich, były traktowane jako

nie dorównujące prawu kobiety do samostanowienia. Już to uzasadnienie było wysoce problematyczne, nie brało bowiem zupełnie pod uwagę faktu, że po obu stronach konfliktu jest żyjący człowiek, który ma takie same prawa.

Coraz większa wiedza z zakresu embriologii sprawiła, że nie sposób już dziś w poważny sposób mówić o ludzkim embrionie czy płodzie jako „grudce komórek” lub też części ciała kobiety. Jednak na początku XXI w. sytuacja zaczęła się o tyle radykalizować, że debaty naukowe i etyczne dotyczące statusu embrionu czy płodu ludzkiego zostały odsunięte jako ostatecznie niekonkluzywne. Ich miejsce zajęła pragmatyczna polityka, i to taka, które opiera się na koncepcji prawnego pozytywizmu. Oznacza ona, że zgromadzenia parlamentarne w podejmowaniu swoich uchwał nie są związane żadnymi etycznymi lub prawnymi ograniczeniami i mogą uchwalić wszystko, pod warunkiem że mieści się to w tym, co uchodzi za etycznie akceptowalne w mentalności głównego światowego nurtu kulturowego, propagowanego intensywnie przez organizacje międzynarodowe. Parlamenti, które zrobią krok w tym kierunku, są chwalone jako liderzy demokracji. Te natomiast, które podejmują decyzje odmienne od oczekiwanych przez *mainstream* są piętnowane, aż do wykluczenia, np. przez ograniczenie dostępu do środków finansowych.

Dramatyczny będzie wpływ decyzji francuskiego parlamentu na pracowników służby zdrowia. W wielu krajach już dziś ogranicza się lub całkowicie unieważnia przyznane wcześniej lekarzom, pielęgniarkom i innym pracownikom służby zdrowia klauzule sumienia, dzięki którym mogli odmówić udziału w zabiegach aborcji. Nie tak dawne deklaracje, jak np. Rezolucja Rady Europy Nr 1763/2010, w myśl której „Żadna osoba, szpital ani instytucja nie może być w żaden sposób zmuszana, czyniona odpowiedzialną lub dyskryminowana z powodu odmowy przeprowadzenia, umożliwienia, asystowania lub przyjęcia w celu aborcji, dokonania sztucznego poronienia lub eutanazji lub innego działania, które mogłoby doprowadzić do śmierci ludzkiego płodu lub zarodka, niezależnie od powodu”, odchodzą do lamusa. Tam gdzie aborcja zostaje podniesiona do rangi prawa kobiety, odmowa uczestnictwa w niej może być traktowana jako naruszenie praw człowieka, a sądy zaczną taką odmowę kwalifikować jako „traktowanie pacjenta ze szczególnym okrucieństwem”, co sporadycznie już w przeszłości miało miejsce. Decyzja francuskiego parlamentu nie pozostanie bez wpływu także na inne kraje Europy. Szczególnie w takich krajach jak

Polska, gdzie respektuje się w znacznej mierze prawo dziecka poczętego do życia, zwiększy się medialny i propagandowy nacisk zmierzający do liberalizacji aborcji. Rządzący Polską od 2024 r. wpisali sobie sami to dążenie do sztambucha, można więc oczekiwać agresywnej propagandy zmierzającej do tego, by Polska dołączyła do „postępowych” krajów Europy.

Całkowita liberalizacji aborcji jest wyrazem mentalności antynatalistycznej, która ostatecznie musi doprowadzić do zestarzenia się cywilizacji europejskiej i jej upadku. Trudno nie przyznać racji kard. Robertowi Sarahowi, który stwierdził, że „cywilizacja zachodnia przeżywa śmiertelny kryzys. Osiągnęła granice autodestrukcyjnej nienawiści. Podobnie jak w epoce upadku Rzymu, elity troszczą się wyłącznie o to, jak uczynić swe życie jeszcze bardziej luksusowym, a lud jest usypiany przez coraz bardziej wulgarne rozrywki”.

Niestety, lista „postępowych” inicjatyw prezydenta Emmanuela Macrona nie kończy się na wpisaniu aborcji do francuskiej ustawy zasadniczej. Niemalże równolegle do tej kwestii Macron przedstawił projekt legalizacji eutanazji we Francji. Zastępuje on niewątpliwie na osobne omówienie, tutaj warto jedynie wspomnieć, że zapowiedź francuskiego prezydenta jest klasycznym przykładem redefinicji pojęć, która stanowi ulubioną taktykę ponowoczesnych inżynierów społecznych, konstruujących nowy wspianiały – post-chrześcijański – świat. Jak określił to Emanuel Macron, legalizacja eutanazji ma być we Francji wyrazem braterstwa. Cywilizacja śmierci prezentuje się dzisiaj w trójkolorowej fladze.

Kwiecień 2024

Godność nieskończona

Po oficjalnej publikacji deklaracji Dykasterii Nauki Wiary *Dignitas infinita* w największych serwisach informacyjnych świata można było się jedynie dowiedzieć, że Watykan po raz kolejny wyraził sprzeciw wobec przemocy dotyczącej osób homoseksualnych. Jak to zwykle bywa w podobnych wiadomościach dotyczących Kościoła, taka informacja jest nie tylko niepełna, ale zafatshowuje cały sens tego dokumentu. Deklaracja *Dignitas infinita o godności człowieka* została zatwierdzona do

ogłoszenia 2 kwietnia 2024, w 19. rocznicę śmierci Jana Pawła II, a jej treść nawiązuje do obchodzonej pod koniec 2023 roku 75. rocznicy ogłoszenia Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka. Trudno przecenić znaczenie tego dokumentu, chociaż wobec tendencji w światowej polityce wydaje się on być odosobniony i pozbawiony znaczenia. Warto wskazać na kilka ważnych elementów, jakie zostały przypomniane i mocno wyakcentowane w deklaracji.

Kluczową sprawą, która jest też niewątpliwie najważniejszym źródłem kontrowersji w debacie publicznej, jest samo pojęcie godności człowieka. Słowo to jest popularnie odnoszone do *poczucia* własnej godności każdej świadomej siebie osoby ludzkiej. Aspekt ten jest niewątpliwie istotny i bywa podkreślany szczególnie wtedy, gdy to poczucie godności zostaje naruszone lub nie jest respektowane przez innych. Jednak jest w takim rozumieniu godności silny akcent subiektywny, który sprawia, że jako naruszenie godności osoby może zostać uznany chociażby wszelki przejaw niezgody otoczenia na czyjeś poglądy, styl życia czy zachowania. Taka godność, „utożsamiana z wyizolowaną i indywidualną wolnością”, prowadzi do postawy roszczeniowej wobec społeczeństwa i do „arbitralnego mnożenia praw, [...] tak jakby miała być zagwarantowana zdolność do wyrażania i realizacji każdej indywidualnej preferencji lub subiektywnego pragnienia” (nr 25). W odróżnieniu od takiego zawężonego i ostatecznie wykrzywionego rozumienia godności, w deklaracji podkreśla się godność ontologiczną, czyli wyjątkowa wartość, która cechuje każdą istotę ludzką, niezależnie od stadium jej rozwoju, znaczenia społecznego lub jakichkolwiek innych cech. Tak rozumiana godność człowieka wiąże się z samym jego istnieniem i nie jest mu przez nikogo dopiero wtórnie nadana, a tym samym nie może być też przez nikogo odebrana. Jest to zatem godność wrodzona i nie utracalna. Żadna władza ludzka, żadna większość parlamentarna nie jest w stanie skutecznie pozbawić człowieka tej godności, chociaż może ją naruszyć i jej nie uznawać.

W oparciu o tę godność ontologiczną kształtowane są dopiero dalsze wymiary godności ludzkiej, a więc godność moralna (związana ze sposobem postępowania osoby), godność społeczna (związana ze znaczeniem, jakim się człowiek cieszy w społeczeństwie) oraz godność egzystencjalna, czyli właśnie poczucie własnej wartości.

Jeżeli tak rozumie się godność człowieka, to należy odrzucić wszelkie próby wiązania tego pojęcia jedynie z aktualnymi zdolnościami konkretnej osoby, jakby miała

ona cechować jedynie ludzi świadomych i zdolnych do kontaktu z innymi, a także do odczuwania własnej wartości, a nie miała się odnosić do tych istot ludzki, które jeszcze nie lub już nie są zdolne do wyższych czynności psychicznych (ludzkie embriony i płody czy też np. ludzie trwale nieprzytomni). W tym kontekście w deklaracji potępione zostają nie tylko wszelkie naruszenia godności ludzi wynikające z nierówności społecznych, dramatu ubóstwa, wojny, wymuszonych migracji, handlu ludźmi, jak też pogardy dla osób z niepełnosprawnościami czy też przemocy – szczególnie wobec kobiet, ale także odrzucone zostaje usprawiedliwienie aborcji i eutanazji. Jak podkreślono w deklaracji, „Akceptacja przerywania ciąży przez mentalność, obyczaj i nawet przez prawo jest wymownym znakiem niezwykle groźnego kryzysu zmysłu moralnego, który stopniowo traci zdolność rozróżnienia między dobrem i złem, nawet wówczas, gdy chodzi o podstawowe prawo do życia” (nr 47). Takie spojrzenie w jaskrawy sposób kontrastuje z przyjętą w tym samym czasie przez Parlament Europejski rezolucją, nawołującą do powszechnej legalizacji aborcji rozumianej jako element podstawowych praw człowieka, zawierającej postulaty wymuszenia udziału w aborcji na studentach medycyny, a także likwidacji klauzuli sumienia w służbie zdrowia oraz odmowy unijnego dofinansowania wszelkich programów i organizacji, które takiemu podejściu się sprzeciwiają. Ta rezolucja Parlamentu Europejskiego oznacza w świetle deklaracji *Dignitas infinita* rażące naruszenie nie tylko godności ontologicznej dzieci nienarodzonych, ale także godności społecznej i egzystencjalnej wszystkich, którzy sprzeciwiają się coraz bardziej agresywnie na płaszczyźnie unijnej promowanej skrajnie lewicowej ideologii.

W deklaracji potępiono także jednoznacznie wszelkie próby instytucjonalnego narzucania zredukowanej antropologii, której szczególnym wyrazem jest genderowe podejście do płci. Właśnie w tym kontekście – zgodnie zresztą z wielokrotnie wcześniej wyrażanym, posoborowym nauczaniem Kościoła – w deklaracji potępia się przemoc wobec osób z powodu ich orientacji seksualnej. Nie oznacza to jednak poparcia dla genderowego rozumienia płci, które papież Franciszek określił jako „ideologiczna kolonizacja”. Spojrzenie to redukuje osobę do samo-projektującej siebie wolności, a ciało ludzkie traktuje jako pozbawiony znaczenia materiał, kształtowany w dowolny sposób przez każdą osobę. Tymczasem, jak podkreślono w deklaracji, „ciało człowieka uczestniczy w godności «obrazu Bożego»” (nr 60).

Warto wskazać jeszcze na jeden istotny element obecny w deklaracji. Jest nim mocne odniesienie do wymiaru teologicznego godności osoby ludzkiej. Ostatecznie sięgająca starożytności refleksja antropologiczna, dostrzegająca wyjątkową wartość i status człowieka, ma swoje korzenie w prawdzie o stworzeniu osoby jako Bożego obrazu i podobieństwa. Tak rozumiana wartość człowieka, wywyższona we Wcieleniu Syna Bożego i związana z powołaniem osoby do osiągnięcia pełni swojej godności, czyni powinność szacunku wobec każdego człowieka jeszcze bardziej wyraźną i bezwarunkową.

Bycie człowiekiem nie jest jedynie „nagim” biologicznym faktem, ale jest związane z godnością, i to godnością nieskończoną.

Maj 2024

Niewygodna zasada subsydiarności

Chociaż słowo „subsydiarność” może nie być powszechnie znane, to jego polski synonim – „pomocniczość” będzie już zapewne łatwiejszy do zrozumienia. Zasada subsydiarności, czyli pomocniczości należy do podstawowych zasad katolickiej nauki społecznej. Zgodnie z nią – jak czytamy w *Kompendium Nauki Społecznej Kościoła* – „wszystkie społeczności wyższego szczebla powinny przyjąć postawę pomocy («subsidium») najmniejszym, a więc postawę nastawioną na ich wspieranie, popieranie i rozwój” (nr 186). Innymi słowy, silniejsze i nadrzędne społeczności i instytucje nie powinny odbierać kompetencji społecznościom słabszym i podporządkowanym oraz przejmować ich funkcji, poza sytuacjami wyjątkowymi, w których te ostatnie nie są w stanie same sprostać swoim zadaniom. Chociaż zasada subsydiarności należy do zasad nauczanych i popieranych przez Kościół, nie wynika ona bezpośrednio z prawd wiary, ale raczej z wielowiekowego doświadczenia i należy do oczywistych prawideł w obszarze społeczeństwa obywatelskiego. Dla każdego społeczeństwa wielość relacji, które powstają dzięki kreatywności świadomych swojej podmiotowości obywateli, decyduje o żywotności całego społeczeństwa, stanowiąc podstawę dla autentycznej wspólnoty osób. Potrzeba swobodnego tworzenia takiej sieci relacji wynika po prostu ze społecznej natury człowieka.

Niezbędnym warunkiem zachowania zasady subsydiarności jest gotowość struktur nadrzędnych do samoograniczania się w ingerowaniu w tą twórczą podmiotowość obywatela. Celem struktur nadrzędnych nie jest wyręczanie obywatela lub niewielkich grup obywateli, ale wspieranie ich w samodzielnej realizacji ich celów. Taki jest też sens istnienia państwa. Jeśli nie ma to być państwo dysfunkcyjne czy totalitarne, to podstawową zasadą, na której się musi opierać, jest prymat osoby. Państwo istnieje dla osób, by umożliwić i ułatwić im osiągnięcie ich własnej doskonałości, a nie osoby dla państwa. Państwo musi oczywiście aktywnie wspierać swoich obywateli i społeczności niższego szczebla w tym, czego same nie są w stanie osiągnąć. Kiedy jednak zasada subsydiarności zostaje podważona lub ograniczona, możliwości wolnego rozwoju jednostek i mniejszych społeczności są zawężone, a czasami wręcz wykluczone, co prowadzi do degradacji całej tkanki społecznej.

Jednym z obszarów, w których dochodzi obecnie do łamania zasady subsydiarności jest obszar relacji między państwem a rodziną. Nie ulega wątpliwości, że państwo powinno aktywnie wspierać rodzinę jako podstawową komórkę społeczną. W ramach obecnej struktury społecznej wiele przeciętnych rodzin nie jest w stanie sprostać wyzwaniom finansowym, ale także edukacyjnym, jakie wiążą się np. z odpowiednim wykształceniem dzieci. Efektywna pomoc i wsparcie nie może jednak oznaczać dążenia do przejęcia przez państwo zadań i obowiązków rodziców. Dzieje się tak na przykład, gdy rządzący chcą wyrugować lekcje religii ze szkół, a jednocześnie zmierzają do wprowadzenia jako obowiązkowych zideologizowanych programów nauczania w zakresie wychowania seksualnego. Oznacza to nie tylko zanegowanie zasady subsydiarności, ale także naruszenie podstawowego prawa rodziców do wychowania własnych dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami.

Zasada subsydiarności okazuje się być także niewygodną przeszkodą dla tych struktur międzynarodowych, które z różnych powodów usiłują zminimalizować znaczenie suwerenności państw narodowych. Podmiotowość państw narodowych, w ramach której ich obywatele sami decydują o kształcie ich społeczeństw, zostaje naruszona przez dążenie do ich marginalizacji np. w ramach projektu stworzenia jednego państwa europejskiego. Taka wizja, forsowana obecnie przez wiodące siły w ramach Unii Europejskiej, oznaczałaby przekazanie kluczowych prerogatyw państwa narodowego strukturom ponadnarodowym. Nie sposób oczywiście negować znaczenia wspólnoty

narodów dla rozwoju gospodarczego i społecznego poszczególnych państw, ale także w dziedzinie zwalczania globalnej przestępczości. Jeśli jednak Unia Europejska usiłuje w imię tzw. europejskich wartości wymusić konkretne decyzje poszczególnych państw, np. poprzez reglamentację dotacji finansowych, oznacza to rażące naruszenie zasady subsydiarności.

Zasada ta zostaje naruszona także poprzez próby nacisku na demokratycznie wybrane rządy poszczególnych krajów ze strony globalnie działających organizacji pozarządowych. Jest to widoczne szczególnie w takich obszarach życia społecznego, jak legislacja dotycząca małżeństwa i rodziny, wspomaganego rozrodu, aborcji czy też niektórych kwestii ekologicznych. Organizacje te najpierw formułują swoje roszczenia w stosunku do państw narodowych w formie „standardów”, dążąc do tego, by zostały one zaakceptowane i przyjęte jako wiążące przez ponadnarodowe struktury polityczne, takie jak np. Unia Europejska czy też ONZ, a gdy to się dokona, organizacje te – już w roli „niezależnych ekspertów” – monitorują implementację tychże „standardów” na poziomie legislacji poszczególnych państw. O ile rządy państw narodowych mają z zasady demokratyczną legitymację, o tyle działacze tego typu lobbujących organizacji ponadnarodowych są samozwańczymi naprawiaczami świata według własnych koncepcji. Przykładem takiej nieuprawnionej ingerencji może być np. żądanie włączenia aborcji do katalogu praw człowieka.

Poważne naruszenie zasady pomocniczości szkodzi całej tkance społecznej, prowadząc do centralizacji, powodując rozrost biurokracji i prowadząc do nieuprawnionej i przesadnej obecności państwa – również w formie ponadnarodowego „superpaństwa” – w życiu społecznym. Jeszcze raz okazuje się, że wyrosłe z doświadczenia dawne prawidła życia społecznego, mimo upływu wieków, nie tracą nic ze swojej aktualności.

Czerwiec 2024

Nadzieja na niezadłużoną przyszłość

Swoją bullę ogłaszającą zwyczajny jubileusz roku 2025 papież Franciszek zatytułował *Spes non confundit* – *Nadzieja nie zawodzi*. Jest to nawiązanie do słów św.

Pawła z Listu do Rzymian 5, 5: „A nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego”. Chociaż papież wskazuje na obecną w sercu każdego człowieka naturalną skłonność do żywienia nadziei rozumianej jako pragnienie dobra i oczekiwanie na jego spełnienie mimo wszelkiej niepewności, to jednak nabiera ona o wiele głębszego znaczenia, gdy rozważa się ją jako jedną z trzech cnót teologicznych. Jak powiada papież, Boska cnota nadziei opiera się na wierze oraz na tej miłości, której źródłem jest otwarte na krzyżu Serce Jezusa i nią się karmi. Dlatego właśnie nie ustępuje ona w obliczu trudności.

Papież Franciszek jest świadom współczesnych zagrożeń, które odbierają ludziom nadzieję lub ją zaciemniają. Są wśród nich przede wszystkim wojny czy spadające wskaźniki dzietności. Są to znaki czasu, które jednak mogą zostać przekształcone w znaki nadziei, jeśli się dostrzeże w nich tęsknotę ludzkiego serca za zbawczą obecnością Boga. Franciszek sugeruje rodzaj społecznego przymierza na rzecz nadziei, by możliwe było stworzenie odpowiedniej dla człowieka przestrzeni, w której mógłby on realizować swoje potrzeby. Jak pisze Franciszek, „istota ludzka, stworzona na obraz i podobieństwo Boga (por Rdz 1, 26), nie może zadowolić się przetrwaniem lub wegetacją, dostosowaniem się do teraźniejszości, pozwalając zadowolić się jedynie rzeczywistością materialną. To zamyka w indywidualizmie i niszczy nadzieję, rodząc smutek, który zagnieżdża się w sercu, czyniąc ludzi zgorzkniałymi i niecierpliwymi” (nr 9).

Jednak właśnie niesprawiedliwa regulacja dostępu do dóbr materialnych, szczególnie tych podstawowych, może sprawić, że w niektórych częściach globu ta szeroka perspektywa rozwoju nie będzie możliwa do zrealizowania, jeżeli nie będzie zgody na umorzenie długów tych krajów, które nigdy nie będą w stanie ich spłacić. Wprawdzie dotrzymywanie umów i szacunek dla własności prywatnej należą do podstawowych zasad katolickiej nauki społecznej, ale niesprawiedliwe struktury ekonomiczne, w ramach których mimo częściowej spłaty dług nieustannie rośnie, sprawiają, że konieczne jest sięgnięcie do jeszcze bardziej podstawowej zasady, według której „dobra ziemi nie są przeznaczone dla nielicznych uprzywilejowanych, lecz dla wszystkich” (nr 16).

Ten postulat nie jest nowy. Podnosili go wielokrotnie poprzednicy obecnego papieża. Jan Paweł II w swojej społecznej encyklice *Centessimus annus* (1991) podkreślał wprawdzie słuszność zasady spłacania długów, jednak wskazywał także na

konieczność interpretowania jej w szerszym kontekście: „Nie można wymagać, by zaciągnięte długi były spłacane za cenę zbyt dotkliwych wyrzeczeń. W takich sytuacjach należy poszukiwać sposobów – i to w niektórych przypadkach już się czyni – zmniejszenia, odroczenia czy nawet umorzenia długu, zgodnie z podstawowym prawem narodów do istnienia i postępu” (CA nr 35). Także Benedykt XVI apelował o to w Liście do niemieckiej kanclerz, Angeli Merkel z racji szczytu najbardziej rozwiniętych państwa świata (G 8), który odbył się w 2007 roku w Niemczech: „Należy również poczynić ustalenia dotyczące szybkiego, całkowitego i bezwarunkowego anulowania zadłużenia zagranicznego głęboko zadłużonych krajów ubogich i krajów najstabilniej rozwiniętych. Należy również podjąć środki w celu zapewnienia, że kraje te nie znajdą się ponownie w sytuacji niewypłacalności”.

Apele te nie są jakimiś utopijnymi postulatami Kościoła, ale są mocno osadzone w tradycji biblijnej. Stary Testament zawiera wprawdzie wiele szczegółowych przepisów kultycznych, które w świetle Ewangelii straciły już swoje znaczenie, jednak pokazuje także kluczowe elementy ładu społecznego, bez których nie da się zbudować sprawiedliwego społeczeństwa. Należy do nich także coś w rodzaju „resetu” dotyczącego własności. Zgodnie z Księgą Powtórzonego Prawa w każdym siódmym roku (tzw. roku szabatowym) należało umorzyć zaciągnięte długi, aby ci, którzy w nie popadli, mieli szansę zbudować swoją egzystencję od nowa. Co więcej, jeśli jakiś Izraelita z jakichkolwiek powodów był zmuszony zaprzedać siebie samego w niewolę, to w roku szabatowym nie tylko musiał być uwolniony, ale jego właściciel był zobowiązany nie odprawić go z pustymi rękoma, ale zaopatrzyć w to, co niezbędne. Chodziło o to, by nowy początek znowu nie rozpoczął się od długów i nędzy (Pwt 15).

Takie podejście wynikało z głęboko ludzkiego doświadczenia, że nawet najbardziej sprawiedliwy system społeczny nie jest w stanie zabezpieczyć wszystkich przed niespodziewanymi wydarzeniami losowymi, błędnymi decyzjami ekonomicznymi czy też naiwnością wobec nieuczciwych ofert, które mogą zapoczątkować kaskadę wydarzeń, skutkujących długami i nędzą. W takim wypadku sztywne trzymanie się reguł polityczno-ekonomicznych może tylko sprawić, że bogaci będą pomnażać swoje bogactwo, podczas gdy biedni będą skazani na coraz większą biedę. Ostatecznie ich nędza będzie negatywnie wpływać na całe życie społeczne i będzie od wewnątrz niszczyć każdą zdrową ekonomię. Do tej dawnej, a przecież ciągle niezwykle aktualnej nauki biblijnej warto

powracać zawsze wtedy, gdy ogłoszony zostaje jubileusz, aby ziemskie troski nie zaciemniały uwielbienia, jakie należy się Temu, który powołuje każdego pojedynczego człowieka do wspólnoty z Sobą i wlewa w jego serce niezawodną nadzieję.

Lipiec 2024

Jeżeli sztuczna, to na pewno nie inteligencja?

Wyrażenie „sztuczna inteligencja” (*artificial intelligence* - AI) należy niewątpliwie do najbardziej popularnych określeń ostatnich miesięcy. Wywołuje ono w takim samym stopniu fascynację, co poważny obawy. Niektórzy próbują bagatelizować te ostatnie, mówiąc, że jeżeli jest ona sztuczna, to już na pewno nie jest inteligencją. Jednak tak proste to zagadnienie nie jest. To, że ludzie stanęli po raz kolejny przed problemem technicznym, który sami wytworzyli, nie ulega żadnej wątpliwości. Jednak wydaje się, że jest to najpoważniejszy z dotychczasowych problemów związanych z techniką. Tak jednak, jak przesadzone wydają się obawy jednych, że sztuczna inteligencja przejmie ostatecznie władzę nad ludzkością i zniszczy ją, tak też naiwna wydaje się wiara innych, którzy twierdzą, że ludzkości na pewno bardzo szybko uda się znaleźć środki zaradcze na problemy, które sama stworzyła. Nie ulega wątpliwości, że mamy tu do czynienia z bardzo sprawnym narzędziem, dlatego warto najpierw docenić to, co w rozwoju sztucznej inteligencji jest niewątpliwie prawdziwym błogostawieństwem.

Obszarem, w którym systemy sztucznej inteligencji przynoszą człowiekowi oczywistą korzyść, jest medycyna. Systemy te potrafią o wiele bardziej precyzyjnie i o wiele szybciej postawić prawidłową diagnozę, porównując setki tysięcy obrazów i danych, co pozwala wychwycić nieregularności i odchylenia od normy. Ale także w innych, bardzo nietypowych dziedzinach ludzkiej aktywności, sztuczna inteligencja oddaje nieocenione usługi. Potrafi np. bezbłędnie rozpoznawać i odróżniać pojedyncze osobniki jakiegoś zagrożonego gatunku w oparciu o zdjęcia i filmy, co nie zawsze jest możliwe dla badających te zwierzęta naukowców. Sztuczna inteligencja może także oddać nieocenione usługi w zakresie wyszukiwania szczegółowych informacji w sieci, spersonalizowanych ofert na rynku pracy lub też konkretnych produktów w gąszczu ofert.

Obok tych pozytywnych stron sztucznej inteligencji, istnieją jednak także takie jej możliwości, które budzą niepokój. Niepokojący może być sam fakt, że systemy sztucznej inteligencji potrafią już same się rozwijać i rozwiązywać pojawiające się problemy w sposób, którego ich konstruktorzy nierzadko sami nie są w stanie do końca zrozumieć. Wreszcie, jak wszystkie narzędzia wytwarzane przez człowieka, sztuczna inteligencja może zostać użyta do bardzo problematycznych celów, np. do jeszcze sprawniejszej kontroli nad społeczeństwem, do celów militarnych czy też do działań przestępczych.

Wobec tych wyzwań społeczność międzynarodowa nie pozostaje całkowicie bierna. Warto tu wskazać na dwa dokumenty, które zostały opublikowane w pierwszym półroczu 2024 r. Pierwszym z nich jest przyjęty przez Parlament Europejski 13 marca 2024 *Artificial Intelligence Act* – pierwszy dokument prawny w tej dziedzinie na świecie. W dokumencie dokonano kategoryzacji potencjalnych zagrożeń płynących z używania sztucznej inteligencji. Określono cztery kategorie, charakteryzujące się ryzykiem minimalnym, ograniczonym, wysokim i nieakceptowalnym. Podczas gdy używanie systemów mieszczące się w pierwszych trzech kategoriach mają być poddane odpowiednim do stopnia zagrożenia regułom i ograniczeniom, rozwój i używanie systemów o nieakceptowalnym ryzyku mają zostać wykluczone.

Drugi dokument, któremu tu warto poświęcić więcej miejsca, to przemówienie papieża Franciszka z 14 czerwca 2024, na szczycie państw grupy G7 (najbardziej rozwinięte państwa świata) w Borgo Egnazia we włoskiej Apulii. Papież szeroko omawia w nim różne kwestie związane z rozwojem sztucznej inteligencji. Franciszek nie ma wątpliwości, że „pojawienie się sztucznej stanowi prawdziwą rewolucję poznawczo-przemysłową, która przyczyni się do stworzenia nowego systemu społecznego, charakteryzującego się złożonymi przemianami epokowymi”. Papież pozytywnie ocenia sam fakt, że człowiek tworzy coraz to doskonalsze narzędzia, gdyż technologia ucieleśnia zdolność ludzkiej osoby do wykraczania poza siebie, do transcendowania swoich ograniczeń.

Jednocześnie Franciszek nie zamyka oczu na potencjalne niebezpieczeństwa. Jednym z nich byłaby sytuacja, gdyby to maszyny miały dokonywać kluczowych wyborów, pozbawiając ludzi możliwości decydowania o sobie i swoim życiu. Jak podkreśla papież, „potrzebujemy gwarancji i ochrony pewnej przestrzeni znaczącej kontroli dokonywanej przez istoty ludzkie, nad procesem wyboru programów sztucznej inteligencji: chodzi o

samą godność ludzką”. Franciszek przestrzega także przed sytuacją, gdy systemom sztucznej inteligencji zostają przekazane kompetencje decydowania o losie danej osoby. Systemy te mogą dokonywać tego w oparciu o ideologicznie uwarunkowane uprzedzenia i stereotypy, które zostały uprzednio umieszczone w ich oprogramowaniu. Algorytmy nie są nigdy ani neutralne, ani w pełni obiektywne. Kategorycznie domaga się papież, aby żadna maszyna nie została obdarzona zdolnością ostatecznego decydowania, czy odebrać życie danej osobie.

Innym niebezpieczeństwem jest ryzyko użycia systemów sztucznej inteligencji do legitymizacji fałszywych wiadomości. Ostatecznie może to godzić w cały system edukacyjny, w którym w miejsce autentycznej refleksji pojawić się może dominacja treści, których jedyną legitymizacją jest fakt, że są uznane przez systemy sztucznej inteligencji za niebudzące zastrzeżeń i dlatego często powtarzane. Papież Franciszek domaga się poważnej etycznej refleksji nad zjawiskiem sztucznej inteligencji w ramach „algoretyki”.

Specyfika tego niezwykłego narzędzia, jakim jest sztuczna inteligencja, polega na tym, że w mniejszym czy większym stopniu każdy obecnie żyjący obywatel świata już korzysta z jej usług w ramach sieci informatycznej, a jednocześnie – często nie zdając z tego sprawy – jest już dzięki niej kontrolowany przez nie zawsze przejrzyste i legalne ośrodki decyzyjne o skali globalnej. Sprawą polityki jest ustanowienie odpowiednich ram prawnych, by narzędzie to służyło ludziom. Sprawą pojedynczego człowieka jest to, by nauczył się korzystać z tego narzędzia, nie stając się jego niewolnikiem.

Sierpień 2024

Kultura szydzenia ze świętości

Nie wiadomo jeszcze, czy Igrzyska Olimpijskie w Paryżu przejdą do historii jako wydarzenie sportowe związane z nowymi rekordami i spektakularnymi osiągnięciami sportowców. Na pewno jednak przejdzie do historii ceremonia ich otwarcia. Ceremonia otwarcia każdej olimpiady jest niewątpliwie wymagającą produkcją kulturową, w której pewna wizja artystyczna, wyrażona słowem, muzyką, grą światła i symbolicznymi gestami stanowi nie lada wyzwanie dla organizatorów. W tegorocznej ceremonii otwarcia

paryskiej olimpiady nie zabrakło elementów interesujących i zasługujących na uznanie. Wszystko jednak zeszło na dalszy plan wobec profanacji świętego symbolu wiary chrześcijańskiej, jakiego dopuścili się organizatorzy paryskiej ceremonii, parodiując sławny obraz Leonarda da Vinci poprzez performans przypominający parady równości środowisk LGBT i występy queerowych aktywistów. Centralna postać kobiety w aureoli nad głową oraz charakterystycznie pogrupowanie innych postaci, różnego rodzaju drag queens, transseksualnych modeli, prawie nagiego mężczyzny symbolizującego Dionizosa oraz innych osób, nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do zamiarów autorów tego widowiska.

Po tym, jak przez cały świat przetoczyła się fala oburzenia i sprzeciwu, komitet olimpijski zdobył się jedynie na zdawkowe słowa ubolewania i zapewnienia, że obrażanie czyichkolwiek uczuć religijnych nie było zamiarem organizatorów i że ten element ceremonii miał jedynie być wyrazem wspólnoty i szacunku dla inności. Bezpośredni autorzy tej sceny wcale jednak nie odczuwają, że popełnili błąd lub, że ich produkcja artystyczna była niestosowna. Twierdzą wręcz, że był to wyraz różnorodności i tolerancji kultury francuskiej. A jeżeli chrześcijanie protestują – dodają – to jest to już wyraz ich specyficznej wrażliwości, która jednak w żadnym wypadku nie powinna krępować niczyjej wolności artystycznej.

Ten prześmiewczy fragment ceremonii otwarcia olimpiady pokazał w jaskrawy sposób, że dawno już minęły czasy, w których słowo „kultura” oznaczało godną uznania twórczość artystyczną wysokich lotów, a mierne i prymitywne wytwory artystyczne określano mianem anty- lub subkultury. Współczesna kultura nie tylko nie usiłuje zachować tych standardów, ale wręcz dąży do całkowitego przemieszczenia elementów wartościowych i bezwartościowych, przy czym wszystko to, co szokuje, jest dziwaczne i pstre, uznawane bywa za kulturową awangardę. Produkcje artystyczne bywają określane jako znaczące wydarzenia kulturowe szczególnie wtedy, gdy spełniają określone kryteria: po pierwsze muszą być wulgarne, po drugie – muszą być wyuzdane, a najlepiej jeśli prezentują odmienne preferencje seksualne i po trzecie – muszą być mocno okraszone antychrześcijańskim sosem. Stąd jednym z ulubionych środków wyrazu tej nowej kultury jest szydzenie, czyli wykrzywanie i wyśmiewanie, a ostatecznie szmacenie świętych słów i symboli, szczególnie tych związanych z chrześcijaństwem. Dla wielu młodych współczesnych artystów wzięcie udziału w produkcji, która spełnia te warunki lub –

jeszcze lepiej – samodzielne wyprodukowanie tego rodzaju „dzieła artystycznego” staje się swego rodzaju biletem wstępu do liczących się kręgów kulturowych. Sprzeciw wobec takiego kształtu kultury, a nawet jakakolwiek jej krytyka, musi się zmierzyć z zarzutem zamachu na wolność artystyczną lub przynajmniej ciasnoty godnej średniowiecza i kompletnego braku zrozumienia współczesnego świata.

Jak działa ten mechanizm, doświadczył na własnej skórze jeden z czołowych telewizyjnych komentatorów wydarzeń sportowych, red. Przemysław Babiaryz, który został odsunięty od komentowania olimpiady po tym, jak ośmielił się stwierdzić, że odtwarzana w czasie ceremonii otwarcia treść piosenki Johna Lennona „Imagine” zawiera w sobie – niestety, jak dodał redaktor – program komunistycznego pokoju, który ma ogarnąć cały świat. Chociaż Babiaryz wyraził jedynie to, do czego wielokrotnie przyznawał się sam Lennon, który wcale nie ukrywał swoich radykalnie lewicowych sympatii, jego słowa były zdaniem władz TVP wyrazem nietolerancji i złamaniem standardów pracy dziennikarskiej. Chociaż po kilku dniach, wobec masowej akcji solidarności i wsparcia dla redaktora, nałożona na niego kara została cofnięta, to jednak samo jej nałożenie wiele mówi na temat ideologicznego zapętlenia władz TVP.

Obydwa te wydarzenia łączy nie tylko to, że miały miejsce w związku z ceremonią otwarcia paryskiej olimpiady. Łączy je związek z agresywnie promowaną, wręcz narzucaną społeczeństwu globalną kulturą, w ramach której skrajnie lewicowe postulaty, takie jak ateistyczna wizja świata i człowieka, a co za tym idzie – marginalizacja religii aż po jej eliminację ze sfery publicznej, jak też całkowita zmiany zasad moralności seksualnej poprzez propagowanie żądań środowisk LGBT, zostają ściśle powiązane z szacownymi symbolami i szczytnymi hasłami miłości, równości i tolerancji. Siła tej agendy pochodzi między innymi ze sprzężenia świata kultury ze światem mediów i polityki oraz z szerokiego dostępu do potężnych zasobów finansowych, co pozwala uruchomić i utrzymywać potężną i wpływową sieć aktywistów i organizacji lobbingowych.

Wielu współczesnych ludzi może odnieść wrażenie powszechności i niekwestionowanej obowiązywalności tych nowych standardów kulturowych, a jednocześnie bezsensowności jakiegokolwiek sprzeciwu wobec nich. Nawet jednak najbardziej umiarkowany i bezstronny obserwator musi dostrzec rażąca podwójność oceny: z jednej strony żądanie tolerancji dla propagandy, jakkolwiek obraźliwa by ona nie była, z drugiej zaś – surowa nietolerancyjność dla wszystkich, którzy się z tą propagandą

nie zgadzają. Na takiej podstawie nie da się zbudować lepszego świata, chyba że miałby to być kolejny totalitarny raj.

Wrzesień 2024

Czy to koniec kobiecego sportu?

Wprawdzie Paryska Olimpiada już dawno się zakończyła, jednak nie milkną jej echa, szczególnie w odniesieniu do jednej z olimpijskich konkurencji. Chodzi o kobiecą rywalizację w boksie. Boks, jako forma walki wręcz dwóch przeciwników, należy do najstarszych olimpijskich konkurencji i był obecny już w ramach pierwszych olimpiad w greckiej starożytności. Mimo to dzisiaj jest on niejednokrotnie krytykowany ze względu na wysokie ryzyko poważnych obrażeń w czasie każdej pojedynczej walki, ale także ze względu na dalekosiężne skutki zdrowotne wielokrotnych uderzeń, szczególnie w głowę. Jednak nie to stało się źródłem najnowszej kontrowersji i nie był nim także fakt, że ta dyscyplina sportowa, kojarzona raczej z męską agresywnością, stała się w ostatnich latach również dyscypliną kobiecą. Kontrowersje wzbudził fakt, że w gronie rywalizujących ze sobą bokselek znalazły się dwie osoby, wobec których wysunięto podejrzenie, że wcale nie są kobietami. Chodzi o zawodniczkę z Tajwanu Lin Yu-Ting oraz reprezentantkę Algierii Imane Khelif. Obydwie zdobyły najwyższe olimpijskie trofea w swoich kategoriach, przy czym można było zauważyć ich znaczną przewagę fizyczną nad konkurentkami. Walcząca z Imane Khelif włoska pięściarka Angela Carini poddała walkę po zaledwie 46 sekundach, jak stwierdziła, z obawy o własne zdrowie i życie.

Sytuacja bezspornie wymaga wyjaśnienia, choćby z tej racji, że cała sprawa dotyczy podstawowych zasad olimpijskich, takich jak zobowiązanie do rywalizacji *fair play* oraz zasada równych szans. W grę wchodzi różne ewentualności. Pierwsza jest taka, że obie kontrowersyjne zawodniczki to rzeczywiście kobiety. Wprawdzie trudno ukryć, że silnie umięśnione ciało i cała zewnętrzna aparycja obydwu bokselek może być uznana za mało kobiecą, jednak samo to jeszcze o niczym nie świadczy, wobec szerokiego wachlarza przypadków mniej czy bardziej męskiego wyglądu kobiet i kobiecego wyglądu w przypadku mężczyzn. Istnieje jednak możliwość szybkiego i miarodajnego rozstrzygnięcia tej kwestii: wystarczyłoby przeprowadzić testy genetyczne oraz zbadać

poziom hormonów obydwu złotych medalistek. Zastanawiać musi fakt, że podczas odbywających się w 2023 r. mistrzostw świata w boksie obydwie zawodniczki zostały zdyskwalifikowane w oparciu o badania przeprowadzone na zlecenie Światowej Federacji Bokserskiej, które wykazały u nich podwyższony poziom testosteronu oraz obecność właściwych dla męskiego organizmu chromosomów XY. Oczywiście zarówno wysoki poziom męskich hormonów, jak i obecność męskich chromosomów płciowych bywa rejestrowana u biologicznych kobiet również w przypadku różnych zaburzeń hormonalnych czy genetycznych, jednak to właśnie należałoby bezspornie wyjaśnić. Oczywistą konsekwencją tej wątpliwości byłoby powtórzenie tych badań przed dopuszczeniem do igrzysk olimpijskich. Jednak Międzynarodowy Komitet Olimpijski po prostu nie uznał poprzednich badań za wiarygodne i dopuścił obydwie zawodniczki nie zlecając ich powtórzenia. Badania miały zostać zlecone dopiero po zdobyciu przez Lin Yu-Ting złotego medalu olimpijskiego, a na ich wyniki przyjdzie poczekać jeszcze kilka miesięcy.

Druga możliwość jest taka, że mamy do czynienia z osobami dotkniętymi hermafrodytyzmem (obojnactwem), których organizmy wykazują narządy płciowe i cechy charakterystyczne dla obojga płci biologicznych, co utrudnia lub wręcz uniemożliwia jednoznaczne zakwalifikowanie danej osoby do płci męskiej bądź żeńskiej. W grę może także wchodzić trzecia możliwość: zawodniczki są osobami transpłciowymi, a zatem osobami dotkniętymi dysforią płciową. Są to zatem mężczyźni, którzy czują się kobietami, ubierają się i zachowują się jak kobiety, chcą być traktowane jako kobiety i dlatego domagają się respektowania wszelkich praw przy należnych kobietom, jak np. prawo do udziału w zawodach kobiecych, a wszelkie wątpliwości wyrażane przez otoczenie postrzegają jako wyraz transfobii prowadzącej do nieuprawnionej dyskryminacji. Teoretycznie istnieje jeszcze także czwarta możliwość, że obydwie bokserki to mężczyźni, którzy świadomie wykorzystują możliwość osiągnięcia sukcesów w kobiecym boksie, które byłyby dla nich nieosiągalne, gdyby stanęli do konkurencji w męskim gronie. Oczywiście byłoby rzeczą mocno krzywdzącą, gdyby się chciało bez poważnych dowodów brać tę ostatnią możliwość pod uwagę.

Jedno jest jednak pewne: poza sytuacją, gdyby udało się jednoznacznie i bezsprzecznie potwierdzić biologiczną płć obu kontrowersyjnych złotych medalistek, we wszystkich innych przypadkach dopuszczenie ich do kobiecej rywalizacji sportowej

może stanowić precedens prowadzący do załamania się kobiecego sportu. Niezależnie bowiem od tego, kim te zawodniczki się czują, jeżeli ich ciała wykazują cechy męskie, a więc także męską siłę i wytrzymałość, to będzie to w nieuczciwy decydowało o wyniku każdej rywalizacji z biologicznymi kobietami, zwłaszcza w dyscyplinach, w których siła mięśni, zasięg ramion i moc uderzenia są decydujące. Organizowanie w sporcie osobnych konkurencji męskich i kobiecych nie wynika bowiem z nieuprawnionej dyskryminacji, ale odzwierciedla biologiczne uwarunkowania, których nie sposób ani zanegować, ani też usunąć. Wystarczy przyrzeć się różnicom w rekordach ustanawianych przez mężczyzn i przez kobiety.

Kontrowersje wokół płci Lin Yu-Ting oraz Imane Khelif wpisują się niewątpliwie w toczącą się debatę dotyczącą genderowego rozumienia płci. Zgodnie z nim płeć biologiczna miałaby być drugorzędna, a istotna byłaby wyłącznie płeć psychologiczna, a więc indywidualne poczucie tożsamości płciowej. Jednak właśnie ta historia pokazuje wyraźnie, że w dyskursie społecznym, w kontekście podstawowej zasady sprawiedliwości w relacjach międzyludzkich nie da się uciec od płci biologicznej rozumianej właśnie jako podstawowy element samoidentyfikacji.

Październik 2024

Papież w post-katolickim świecie

Chociaż wizycie papieża Franciszka w Belgii nie towarzyszyło jakieś specjalne zainteresowanie medialne, była ona z wielu względów wyjątkowa. Jak nigdy dotąd ujawniło się w jej czasie zderzenie intelektualnych i duchowych światów oraz diametralnie różnych wersji chrześcijaństwa. Szczególne były w tym kontekście dwa wydarzenia, na które warto zwrócić uwagę. Pierwsze miało miejsce na Uniwersytecie Lowańskim, najstarszym działającym uniwersytecie katolickim na świecie, który w 2025 r. będzie obchodził 600-lecie swojego istnienia. Od lat 60tych ubiegłego wieku składają się na niego dwie uczelnie: Katholieke Universiteit Leuven dla studentów niderlandskojęzycznych oraz francuskojęzyczny Université Catholique de Louvain w Louvain-la-Neuve. Właśnie w tej ostatniej uczelni papież spotkał się ze społecznością akademicką.

Obok innych tematów, w swoim przemówieniu Franciszek odniósł się m. in. do kwestii roli i znaczenia kobiet w Kościele i społeczeństwie. Powiedział, że to, „co jest kobiece, nie jest sankcjonowane przez konsensus czy ideologie”. Podkreślił, że to właśnie kobieta znajduje się w sercu tajemnicy zbawienia człowieka: Bóg przychodzi na świat poprzez zgodę Maryi. W tym kontekście papież stwierdził, że „kobieta jest płodnym przyjęciem, troską, życiodajnym poświęceniem. Dlatego kobieta jest ważniejsza od mężczyzny, ale jest źle, gdy kobieta chce być mężczyzną”. Właściwie papież zawarł w tych kilku zdaniach swojego przemówienia kluczowe elementy chrześcijańskiej antropologii, wraz z jej odniesieniem do stworzonej przez Boga ludzkiej natury oraz do odmienności i nieredukowalności do siebie wzajemnie mężczyzny i kobiety.

Właśnie te słowa zostały jednak ostro skrytykowane przez władze uniwersyteckie w pisemnym komunikacie przesłanym do mediów tuż po wizycie papieża. Chociaż podkreślono w nim uznanie dla papieskiego zaangażowania w kwestii ekologii, to wyrażono również dezaprobatę dla konserwatywnego stanowiska papieża na temat roli kobiet, które uznano za konserwatywne, deterministyczne i umniejszające. Podkreślono też inkluzywność uniwersytetu, który powinien zwalczać seksistowską przemoc oraz umożliwiać rozwój każdej osobie, niezależnie od jej płci i orientacji seksualnej. Kościół także, jak stwierdzono w komunikacie, powinien podążać tą drogą.

Drugim wydarzeniem była nieplanowana wcześniej wizyta papieża przy grobie króla Belgów Baldwina I (1930-1993). Jest on kandydatem na ołtarze, co Franciszek podkreślił, apelując o podjęcie inicjatywy w tym kierunku. Niezłomna wiara monarchy ukazała się szczególnie wtedy, gdy w 1990 r. odmówił podpisania ustawy liberalizującej aborcję, a ponieważ jako król był do tego zobowiązany, ustąpił z tronu, uznając siebie samego za niezdolnego do sprawowania władzy. Franciszek opisał ten akt bardzo jednoznacznie, mówiąc, że król ustąpił z tronu, by nie podpisać ustawy o zabójstwie. Papież wezwał też Belgów, by patrzyli na ten przykład monarchy w czasie, „gdy uchwalane są kryminalne ustawy”. Już sama nieustalona wcześniej z władzami wizyta papieża u grobu króla, a jeszcze bardziej słowa, jakie Franciszek przy tej okazji wypowiedział, tak dalece zirytowały rządzących w Belgii, że premier tego kraju wezwał nuncjusza apostolskiego, by wyrazić mu swoje oburzenie, a w parlamencie określił słowa papieża jako niedopuszczalne. Jak stwierdził, Belgia nie potrzebuje lekcji o tym, jak ma wyglądać tamtejsze prawo.

Obydwa te wydarzenia pokazują zderzenie się papieża z postacią katolickiej kultury, którą można by określić jako post-katolicyzm. Dzięki swojej katolickiej historii, która wydała w przeszłości wiele błogosławionych owoców, istnieje w Belgii, jak również w belgijskiej kulturze, wiele katolickich motywów i przekonań. Jednak w kluczowych kwestiach, jakimi są ochrona życia, ale także ochrona małżeństwa i rodziny, większość tego społeczeństwa opowiada się za rozwiązaniami, które z katolicką wiarą nie mają wiele wspólnego. Są one raczej elementami tego, co Jan Paweł II nazwał „cywilizacją śmierci”. Należą do nich absolutyzacja autonomii jednostki, pokazująca się szczególnie w zgodzie na aborcję i eutanazję, a także promowanie genderowego spojrzenia na płeć i związane z tym poparcie dla postulatów radykalnej autokreacji, charakterystycznych dla ideologii LGBT. Przekonania te są tak silne, że wytwarzają coś w rodzaju laickich „dogmatów”, które stają się głównymi nurtami w badaniach naukowych i są postrzegane jako standardy, z których nie wolno rezygnować. Każdy, kto odważy się je zanegować, musi liczyć się z ostrym sprzeciwem, nawet jeśli byłby Biskupem Rzymu.

W taki sposób jest też kształtowana polityka edukacyjna, wraz z uniwersyteckim curriculum. Uniwersytet przestaje w tym rozumieniu być tygłem, w którym zderzają się różne spojrzenia na rzeczywistość, by w ramach debaty na argumenty wzajemnie badać ich przydatność i poprawność. Jest on raczej coraz bardziej instrumentem ideologicznym, a sprzeciw wobec takiego podejścia nie jest tolerowany. Zjawisko to staje się jeszcze bardziej dramatyczne, gdy dotyka uniwersytetu powstałego na mocy bulli papieża Marcina V i uchodzącego przez sześć stuleci za uczelnię katolicką.

Listopad 2024

Do końca nas umiłował

To nie tylko refren popularnej pieśni eucharystycznej, ale przede wszystkim zdanie zaczerpnięte z zawartego w Ewangelii Janowej opisu obmycia przez Jezusa nóg Apostołom w czasie ostatniej wieczerzy (por. J 13, 1). Zdanie to słyszymy zawsze także wtedy, gdy kapłan w czasie Mszy św. modli się Czwartą Modlitwą Eucharystyczną. Zdanie to odzwierciedla postawę Jezusa wobec swoich najbliższych uczniów, a w nich i przez nich – wobec każdego człowieka. Podobne zdania o miłości Jezusa ku ludziom pojawiają

się wielokrotnie w Nowym Testamencie, szczególnie w listach św. Pawła. Nic więc dziwnego, że papież Franciszek w tytule swojej najnowszej encykliki „Dilexit nos” nawiązuje do Listu św. Pawła do Rzymian (Rz 8, 37). Ta czwarta encyklika papieża Franciszka poświęcona została – najogólniej rzecz biorąc – znaczeniu kultu Najświętszego Serca Jezusowego. A ponieważ nie ma w niej żadnych sensacyjnych pasażów, które mogłyby zostać podchwyczone przez media jako „rewolucja w doktrynie Kościoła”, bardzo szybko przestano się nią w przestrzeni publicznej interesować. Dla wielu temat Serca Jezusowego kojarzy się raczej z jakąś cikliwą, emocjonalnie naznaczoną pobożnością oraz wiszącymi w wielu tradycyjnych polskich domach obrazami krwawiącego Serca Jezusowego otoczonego koroną cierniową i zwieńczonego płomieniem. To skojarzenie jest jednak błędne. Warto sięgnąć do tekstu encykliki, gdyż w żadnym wypadku nie jest ona zachętą do łzawej, emocjonalnej pobożności.

W czterech częściach swojej encykliki papież Franciszek dokonuje głębokiej analizy sensu pobożności związanej z Najświętszym Sercem Jezusa. Omawia przy tym zarówno biblijne i teologiczne korzenie tej pobożności, jak i różne jej historyczne i współczesne formy. Franciszek wskazuje na to, że może być ona antidotum na cechujące nasze czasy przesadne i jednostronne przyznawanie znaczenia „sferze racjonalno-technicznej lub – przeciwnie – sferze instynktów” (DN 9). Cześć Najświętszego Serca Jezusowego może stanowić żywą alternatywę dla mentalności czysto racjonalistycznej, jeżeli uda się jednocześnie skorygować przerosty przesadnie emocjonalnego nastawienia do wiary.

Obok tych centralnych treści encykliki warto jednak zwrócić uwagę na niezwykle cenny motyw, do którego nawiązuje papież Franciszek. W pierwszej części, jakby mimochodem i na marginesie, papież prezentuje szkic chrześcijańskiej wizji osoby ludzkiej. Właśnie słowo *serce* przypomina tajemnicę osoby ludzkiej. Tajemnica ta wskazuje na konieczność jej rozumienia „nie jako sumy różnych zdolności, ale jako świata duszy i ciała, z jednoczącym centrum, które nadaje znaczenie i ukierunkowanie wszystkiemu, czego dana osoba doświadcza” (DN 3). Właśnie to centrum, „rdzeń” osoby, „miejsce”, w którym dokonuje się integracja wszystkich dynamizmów osoby, „w którym nie można oszukiwać, ani udawać” (DN 5) i w którym zapadają najistotniejsze decyzje życiowe, Franciszek określa jako *serce*. Przywołanie kluczowych danych chrześcijańskiej antropologii, chociaż wydaje się być nieco pobocznym przestaniem

nowej encykliki, jest jednak niezwykle istotne w społeczeństwach ludzi kuszonych, jak powiada papież, „by poruszać się po powierzchni, by żyć w pośpiechu, nie wiedząc do końca, dlaczego, aby stać się nienasyconymi konsumpcjonistami i niewolnikami mechanizmów rynku” (DN 2). Papież wskazuje na to, że jedyną siłą, która właśnie w sercu ludzkim (= w najtajniejszych głębiach osoby) może pokawałkowane ludzkie życie zjednoczyć w jedną sensowną całość, jest miłość. „Ostatecznie, jeśli panuje w nim miłość, osoba osiąga swoją tożsamość w sposób pełny i jasny, ponieważ każda istota ludzka jest stworzona przede wszystkim dla miłości, jest uczyniona w swoich najgłębszych tkankach, aby kochać i być kochaną” (DN 21). Dopiero gdy tak rozumiane serce osoby spotyka się z Sercem Boga, dokonuje się głęboka przemiana człowieka, uleczone zostają jego rany, dany mu zostaje dar pokoju oraz zaspokojone zostają jego najgłębsze pragnienia, gdyż Boża Miłość „daje pić” (DN 92). Na przykładach duchowych doświadczeń szeregu świętych Franciszek wyjaśnia tajemnice tego spotkania serca ludzkiego z Sercem Boga, wielokrotnie podkreślając, że nie chodzi jedynie o poruszenia emocjonalne, chociaż emocje są w to spotkanie również włączone, jak wszystkie inne ludzkie władze i zdolności.

Wskazanie na tę miłość, stanowiącą siłę integrującą osobę ludzką, stanowi w zamiarze papieża Franciszka motyw wiążący „Dilexit nos” z jego poprzednimi encyklikami: „Laudato si” oraz „Fratelli tutti”. Jak powiada papież, „czerpiąc z tej miłości, stajemy się zdolni do tworzenia braterskich więzi, do uznania godności każdego człowieka i do troszczenia się razem o nasz wspólny dom” (DN 217).

Głęboki sens nabożeństwa do Najświętszego Serca Jezusowego musi niewątpliwie zostać odświeżony i wyrażony na nowo. Nie chodzi przy tym o to, aby deprecjonować doświadczenia trzystu pięćdziesięciu lat, jakie upłynęły od objawień św. Marii Małgorzaty Alacoque (1647-1690), ale by wyrazić sens tego niezwykłego nabożeństwa w nowy sposób, adekwatny do wyobrażeń i pragnień współczesnego człowieka. Najnowsza encyklika papieża Franciszka może się do tego w znakomity sposób przyczynić.

Prawo do samobójstwa

Wielka Brytania może wkrótce dołączyć do krajów, które zalegalizują prawo do medycznie wspomaganego samobójstwa. Pod koniec listopada 2024 r. większość członków brytyjskiej Izby Gmin zagłosowała za przyjęciem projektu *Ustawy o nieuleczalnie chorych dorosłych – Terminally Ill Adults (End of Life) Bill*. Chociaż proces legislacyjny może jeszcze potrwać wiele miesięcy, w czasie których projekt będzie wielokrotnie weryfikowany w Izbie Gmin, Izbie Lordów i odpowiednich komisjach Brytyjskiego Parlamentu, a ostatecznie podpisany przez króla Karola III, to jednak pierwszy krok został uczyniony. Zgodnie z projektem tej ustawy pełnoletnia osoba nieuleczalnie chora, która, zgodnie z prognozą lekarską, umrze w czasie najbliższych sześciu miesięcy, może otrzymać legalną pomoc lekarza w zakończeniu swojego życia. Lekarz miałby dostarczyć jej zatwierdzoną zabójczą substancję, jednak to nie on, a osoba prosząca o śmierć sama by ją sobie aplikowała. Warunkiem miałyby być zgodna opinia dwóch lekarzy oraz aprobatą sędziego Sądu Najwyższego. Jeżeli ta ustawa wejdzie w życie, Wielka Brytania dołączy do społeczeństw dotkniętych głęboką zmianą odniesienia do wartości życia ludzkiego.

W dziesięcioleciach po II wojnie światowej w wielu krajach zalegalizowano aborcję – zabijanie chorych lub niechcianych dzieci przed ich urodzeniem. W ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat w wielu krajach udało się jednak grupom aktywistów, jak i reprezentującym ich wpływowym organizacjom oraz popierającym te inicjatywy politykom i partiom przeforsować także legalizację różnych form zabijania lub pomagania do zabójstwa już urodzonych. Patrząc na historię legalizacji eutanazji i wspomaganego samobójstwa warto dostrzec powtarzający się schemat działania, dzięki któremu udało się każdorazowo przełamać opór społeczeństw i parlamentarzystów. Można wskazać na podwójną taktykę.

Jeden ze sposobów działania bazuje na początku na argumentach emocjonalnych, czyli na opisie pojedynczych przypadków wielkiego cierpienia osób u kresu życia. Eutanazja wydaje się być jedynym możliwym sposobem na skrócenie cierpienia, co bywa przedstawiane jako pomoc cierpiącemu, twierdząc że jej odmowa

byłaby aktem okrucieństwa. Dodaje się także, że legalizacja eutanazji będzie dotyczyła tak wyjątkowych i pojedynczych przypadków, że w ogóle nie wpłynie negatywnie na społeczny szacunek dla życia ludzkiego. Pierwsze projekty są zazwyczaj obwarowane restrykcyjnymi ograniczeniami. Bardzo szybko okazuje się jednak, że kolejne lata przynoszą stopniowe zniesienie pierwotnych ograniczeń i poszerzenie wskazań do legalnej eutanazji, np. obok cierpienia fizycznego (zazwyczaj nowotworowego), powodem może być także cierpienie psychiczne; obok eutanazji dorosłych, możliwa stanie się eutanazja dzieci, a nawet obok eutanazji na prośbę pacjenta, legalizowana zostaje eutanazja bez (aktualnej) zgody pacjenta, gdy zabija się osoby w podeszłym wieku cierpiące na choroby neurodegeneracyjne, które wprawdzie kiedyś wyraziły pragnienie eutanazji, ale obecnie wcale o to nie proszą. Ostatecznie legalizuje się także eutanazję osób zdrowych, które po prostu uważają, że ich życie się spełniło i chcą je zakończyć. Elementem nadającym dodatkowo legalizacji eutanazji znamię działania racjonalnego i moralnie dobrego jest powiązanie tego aktu z procedurami przeszczepu narządów.

Drugim ze sposobów, w jaki działają aktywiści proeutanazyjni, jest droga prowadząca przez legalizację medycznie wspomaganego samobójstwa. Na tę właśnie drogę wkroczyła w ostatnim czasie Wielka Brytania. W odróżnieniu od eutanazji, medycznie wspomaganie samobójstwo polega na tym, że osobą odbierającą życie nie jest lekarz, ale czyni to sam pacjent, lekarz natomiast dostarcza mu niezbędne do tego substancje oraz instruuje, jak je skutecznie zastosować. W tym wypadku chodzi zazwyczaj najpierw o depenalizację tego aktu (tzn. lekarz nie zostaje za pomoc w samobójstwie pociągnięty do odpowiedzialności), po jakimś czasie natomiast – przechodzi się do o pełnej legalizacji tego rodzaju pomocy lekarskiej. Po wprowadzeniu tego typu ustawy w życie, szybko dokonuje się liberalizacja warunków, zgodnie z którą prawo do samobójstwa przyznaje się nie tylko ludziom terminalnie chorym, obarczonym niemożliwym do uśmierzenia bólem. W uzasadnieniach do tego rodzaju ustawy życie nie jest już wartością fundamentalną, ale własnością osoby, jedną z jego prywatnych wartości, z którą – jak z rzeczami, które posiada – może ona zrobić, co jej się podoba. Twierdzi się, że otoczenie powinno jej decyzję traktować z respektem, a państwo – zapewnić warunki do realizacji własnych preferencji. Chociaż w niektórych krajach, gdzie w ostatnich latach zalegalizowano medycznie wspomaganie samobójstwo (np. w Niemczech i Austrii) eutanazja pozostaje nadal nielegalna i zakazana, jej legalizacja jest

już tylko kwestią czasu. Bo niby dlaczego trzeba byłoby odmawiać „dobrodziejstwa” zakończenia swojego życia tym, którzy czują się za słabi, by samemu je sobie odebrać? Tu również pojawią się pojawić głosy, że taki zakaz byłby okrutny.

Legalizacja prawa do medycznie wspomaganego samobójstwa, a w dalszej kolejności – legalizacja eutanazji prowadzi nie tylko do głębokiej zmiany etosu lekarskiego, ale także do społecznej zmiany w postrzeganiu wartości życia ludzkiego. Nie jest już ono wartością fundamentalną, której ochrona jest obowiązkiem państwa i celem działań lekarskich, ale staje się prywatną wartością każdej osoby. Cywilizacja śmierci i wytwarzana przez nią kultura śmierci nabierają realnych kształtów.

Ks. Marian Machinek MSF